

# Pora nek

**2020**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Zabrania się zmieniania, kopiowania i w jakikolwiek inny sposób wykorzystywania niniejszego utworu bez pisemnej zgody autora.

Obudził się gdzieś. Pod czymś, co znacznie ograniczało jego ruchy. Obok jeszcze ktoś był. Jego mózg dokonał szybkiej oceny sytuacji. Rozejrzał się gwałtownie. Z grubsza chyba bezpiecznie. Obiekt obok gwałtownie poruszył się. Zląkł się, atawistyczne napiął wszystkie mięśnie gotów do walki lub ucieczki. Wyszczерzone zęby w pakiecie z rykiem wydobywającym się z jego gardła spowodowały że znajdujący się obok obiekt wydał z siebie niezrozumiały dla niego odgłos. W odpowiedzi na ten zaczepny odgłos jeszcze mocniej wyszczерzył zęby. Zdawał się mówić: uważaj, jak nie ustąpisz będę walczył. Obiekt po chwili zmienił ton. Ten aktualny wydawał się brzmieć spokojniej. Miał poczucie, że zawarta w nim informacja mówiła o jego uległości i poddaniu, Mimo to nerwowo rozglądał się w poszukiwaniu drogi wyjścia z ograniczającej go przestrzeni. To miejsce przytłaczało go. Dyskomfort ogarniał go wzdłuż i wszerz. Nie lubił nieznanych miejsc. A to miejsce było właśnie takie. Był wolny i potrzebował przestrzeni. Pojawił się doskonale znany mu impuls: wrócić na swoje terytorium, które porzucił, gdy znalazł się niespodziewanie w nowym dla siebie miejscu. To, co czuł było jak instynkt, jak zew. Miał wdrukowane, by sprawdzić, czy tam, na jego własnym terytorium nie pojawił się jakiś rywal. Jak większość samców alfa był na tym punkcie niezwykle wyczulony. Zerwał się szybko z miejsca w którym był. Wyczuł powiew świeżego powietrza. Zadziałał odruchowo: pobiegł w tym kierunku. Instynkt, to coś czemu zawdzięczał przeżycie i przetrwanie wielu trudnych sytuacji jak zwykle podpowiadał mu drogę.

Zwinnie i sprawnie przebiegł między blokującymi go sprzętami, przedostając się przez otwarte drzwi. Rozejrzał się dookoła: chłonał powiew świeżego powietrza. W takich momentach oddychał głęboko, starał się rozpoznać w ten sposób otoczenie. Czuł, że wolność jest już tuż, tuż, na przysłowiowe wyciągnięcie ręki. Niestety, przed sobą dostrzegł przeszkodę. Spróbował ją przeskoczyć. Nie udało się. Szybko zawrócił, aby ponownie, po chwili znacznie szybciej podbiec do przeszkody i z większym impetem odbijając się od podłogi pokonać barierę dzielącą go od upragnionej wolności. Zrobił to. Wybił się ponad podłogę. Jego mózg zdziwił się bardzo, gdy po pokonaniu przeszkody nogi nie znalazły spodziewanego oparcia. Był gdzieś pomiędzy. Pomiedzy miejscem wybicia się, a lądowania. Nie był już tam, gdzie wcześniej. Nie był też w miejscu docelowym. Znajdował się zbyt daleko od miejsca lądowania, choć coś mówiło mu, że to nastąpi lada chwila. Czasem doświadczał tego stanu, gdy pokonywał jakieś przeszkody. Znał to uczucie i wiedział, że za moment nogi znajdą wreszcie oparcie – znajdą oparcie na ziemi. Jednak teraz doświadczał czegoś innego. Nogi w dalszym ciągu znajdowały się w powietrzu. Leciał. Uszy wypełnił świst powietrza. Z góry, z tyłu, z coraz większej oddali,

najprawdopodobniej z miejsca, z którego wyskoczył, by powrócić do wolności usłyszał znany głos. Ten sam, co w pomieszczeniu, gdy leżał pod czymś, co go tak mocno ograniczało. Z każdą chwilą był coraz bliżej ziemi. Z zawrotną szybkością to, co znajdowało się na ziemi, zwiększało swój rozmiar. Im dłużej leciał, tym dobiegał go mocniejszy głos. Głos ten stawał się krzykiem, opływającym go.

Ogrodnik przycinający krzewy w pobliżu słysząc krzyk dobiegający z balkonu ostatniego, dwunastego piętra budynku podniósł głowę. Ten krzyk nie współgrał z dotychczasowymi doświadczeniami jego pracy w tym miejscu. Był przerażający i niepokojący. Co tam się dzieje - pomyślał. Przeniósł wzrok z przycinanych krzewów w górę, próbując znaleźć odpowiedź na pytanie, które przed chwilą pojawiło się w jego umyśle. Krzyk nasilał się. Wydawało mu się, że ogarnął i opakował cały dwunastopiętrowy budynek. Był jak kokon, całun w który opakowana została cała ta budowla.

A on leciał. Zderzenie ze zbliżającą się ziemią było nieuniknione.

Stojący nieopodal ogrodnik miał wrażenie, że stał się jednością z krzykiem, budynkiem i tym czymś co spadało. To coś to był... Nie wierzył własnym oczom...

Bezradnie przyglądał się patrząc, jak obiekt przesuwa się na tle elewacji. Chciał coś zrobić: pomóc, podbiec. Poczuł, że nogi wrosnięte w ziemię i nie może wykonać ani jednego kroku. Po chwili dał się słyszeć tępy odgłos uderzenia, jakby plaśnięcie. Po uderzeniu ciało podskoczyło bezwładnie, po czym spadło ponownie. Leżało powykręcane w bezruchu. Krzyk umilkł. Przestrzeń wypełniła złowroga cisza.

## 2

Czuł pulsujące w skroniach tętno. Z trudem łapał powietrze. Trząst się cały. Niepewnym wzrokiem rozejrzał się dookoła siebie. Zamglony wzrok, nieobecnej osoby wskazywał na przeżyta wielką traumę. Dostrzegł jakieś kontury postaci gromadzących się powoli obok niego. Kto to jest? Co tu się dzieje. Przeniósł wzrok w lewo. Dostrzegł jasność. Światło? Duchy przodków? Czego one chcą? Czyżby przyszły po niego?

Gdzieś w oddali słyhać było coraz głośniejszy sygnał karetki. Źle ze mną - pomyślał. Chyba umieram, tak to chyba wygląda.... Czy to już koniec? Taki upadek... Starał się poruszyć głową. W karku poczuł silny ból. Zrezygnował...

Postacie urealniały się, jakby wychodząc z mgły. Nabierały kształtów i mocy barw. Jedna z nich spytała: żyjesz? Skądś znał ten głos. Zastanawiał się do kogo należał? Nie znalazł odpowiedzi. Pytanie: do kogo należy ten głos nie dawało mu spokoju. Odruchowo, z transowym automatyzmem potakująco skinął głową. Poczuł, jak jakieś ręce próbują go skądś podnieść. Gdzie był? Jak się tam znalazł? Z wielkim trudem wstawał podnoszony z

## 3

przestrzeni między łóżkiem i ścianą. Pomagały mu w tym żona i córki. Pochylony trzymał się przy tym za opuchniętą i bolącą kość ogonową.

- Aleś wyróżnął Marku - powiedziała żona.

Bardzo zasmucone i przestraszone córki prowadziły tatusia do łóżka, z którego jakiś czas temu spadł. Obłożyły go całego bardzo troskliwie i wyjątkowo starannie poduszkami oraz wszystkimi dostępnymi w domu jaškami. Uśmiechnął się do nich i mimo doświadczanego bólu mocno przytulił. Przez okno dostrzegł niebo ze ślicznymi cirrusami.

W oddali słyhać było cichnący odgłos karetki.